
Co tak zwany zwrot ludowy mówi nam lub czego nie mówi o kondycji współczesnej polskiej historiografii?

Rafał Stobiecki

TEKSTY DRUGIE 2022, NR 4, S. 282–301

DOI: 10.18318/td.2022.4.19 | ORCID: 0000-0002-1458-1657

Wprowadzenie

Zabieram się do napisania tego tekstu pod wpływem lektury ważnego artykułu Katarzyny Chmielewskiej zamieszczonego w „Tekstach Drugich”¹. Nie będzie to jednak klasyczna polemika. Chciałbym raczej podzielić się kilkoma uwagami, które nasunęły mi się w związku ze wspomnianą wypowiedzią. Autorka, uznana literaturoznawczyni, wkracza w niej na moje macierzyste terytorium historii, formułując na kanwie analizy tak zwanego zwrotu ludowego we współczesnej historiografii polskiej wiele krytycznych komentarzy dotyczących stanu polskiego dziejopisarstwa w drugiej dekadzie XXI wieku i na początku trzeciej. Czyni to, jak mi się wydaje, z perspektywy nowej humanistyki. Na czym polega jej specyfika? Nie wchodząc w zawiłości definicyjne, można zaryzykować tezę, że formułowany w jej obrębie program badawczy jest reakcją na głębokie przemiany w nauce i kulturze

Rafał Stobiecki

(ur. 1962) – historyk historiografii. Kierownik Katedry Historii Historiografii i Nauk Pomocniczych Historii w Instytucie Historii UŁ. Główne zainteresowania badawcze: historiografia okresu PRL-u, rosyjska i radziecka historiografia XIX i XX w., emigracyjne dziejopisarstwo polskie po 1945 r., teoria historiografii. Ostatnio opublikował: *Historiografia PRL. Zamiast podręcznika*, Wydawnictwo UŁ, Łódź 2020; *Historia, historia, coś ty za pani*, Wydawnictwo UŁ, Łódź 2021. Stypendysta Fundacji Kościuszkowskiej (2010); członek Kapituły Nagrody im. Pierwszego Rektora Uniwersytetu Łódzkiego Prof. Tadeusza Kotarbińskiego.

1 K. Chmielewska *Lud w perspektywie, perspektywa ludu*, „Teksty Drugie” 2021 nr 5, s. 293-309. Nie bez znaczenia jest także fakt, że cały numer poświęcono historii potencjalnej.

dokonujące się na naszych oczach. Nowa humanistyka krytycznie odnosi się do figury bezstronnej badaczki czy badacza, wprowadzając na to miejsce różnie artykułowaną formułę „humanistyki zaangażowanej”². W jej ramach legitymizuje się świadome przekraczanie granic dyscyplin, naturalny eklektyzm metodologiczny. Wreszcie, jej zwolenniczki i zwolennicy świadomie akceptują stan, w którym dochodzi do swoistej defragmentyzacji przedmiotu badań, czego jednym z rezultatów jest tworzenie coraz to nowych pól refleksji humanistycznej i uprawomocnianie wąskich i nie zawsze pozostających ze sobą w kontakcie subdyscyplin. W języku nowej humanistyki owe wewnętrzne przemiany przybierały i przybierają formułę tak zwanych zwrotów. Jednym z pierwszych był z pewnością, szeroko dyskutowany także w Polsce, zwrot narratywistyczny, za nim poszły kolejne – tak zwany zwrot ku rzeczom czy postsekularny. Do tej terminologii nawiązuje także formuła zwrotu ludowego w historiografii polskiej. Przemysław Czapliński tak charakteryzuje tę sytuację:

zauważalny jest także inny proces – autonomizacji problemów i kategorii ważnych, które wyłoniwszy się z poszczególnych dyscyplin, szybko zyskują samodzielność. Trauma, Zagłada, pamięć, płeć kulturowa, lojalność, afekt, subwersja to nie tyle pojęcia trwale osadzone w psychologii, historiografii czy socjologii, lecz części, które stały się osobnymi całościami – w znacznym stopniu samowystarczalnymi. Można zatem badać ślady Holokaustu, prawie w ogóle nie kontaktując się z historią, tak jak można zajmować się problematyką pamięci klasowej (i klasowości pamięci), nie odwołując się do socjologicznych ujęć całego społeczeństwa [podkr. R.S.]³.

W obronie polskiej historiografii

Jak z tej perspektywy prezentuje się polska historiografia? Katarzyna Chmielewska stawia mocną tezę, że pozostaje ona w świecie „uproszczonego pozytywizmu” czy też „specyficznego pozytywizmu” (określenia autorki). Znow

2 Jednym z ciekawych przykładów może być tekst E. Domańskiej *Sprawiedliwość epistemiczna w humanistyce zaangażowanej*, w: *Nowa humanistyka. Zajmowanie pozycji, negocjowanie autonomii*, red. P. Czapliński, R. Nycz i inni, Warszawa 2017, s. 51-70.

3 P. Czapliński *Sploty*, „Teksty Drugie” 2017 nr 1, s. 3 (numer poświęcony nowej humanistyce). Różne definicje tego pojęcia pojawiają się także w syntetycznym opracowaniu *Nowa humanistyka*.

zostawiając na boku pytanie o znaczenie tego pojęcia w historiografii, podkreślić należy, że taka diagnoza staje się pretekstem do sformułowania szeregu zarzutów pod adresem środowiska historyczek i historyków⁴. Spróbujmy je zrekonstruować. Po pierwsze, zdaniem autorki pozytywizm tego rodzaju powoduje, że „w polskiej historiografii mimo bogatych tradycji historii społecznej i gospodarczej przeważa historia polityczna i wydarzeniowa”. Po drugie, wpływ „uproszczonego pozytywizmu” realizuje się w praktyce historiograficznej w postaci założenia o świadomym tworzeniu „bezbiasnej” i „neutralnej” narracji. Krytyce podlega zatem figura „historyka bezstronnego obserwatora”, odsuwającego na maksymalny dystans wydarzenia, o których pisze. Po trzecie, wspomniana wersja pozytywizmu, zdaniem jej przeciwników, ogranicza „ładunek krytyczny”, czytaj: horyzont poznawczy historii, prawie wyłącznie do krytyki źródeł. *Last but not least* w opinii Chmielewskiej badaczki i badacze hołdujący takiemu paradygmatowi dogmatyzują przestrzeń debaty o przeszłości, uznając go „za jedynie prawomocny”, i tym samym krytycznie odnoszą się na przykład, jak autorka zauważa w przypisie, do konkurencji „w polu narracji o przeszłości”, jaką dla historiografii są studia nad pamięcią⁵. Reasumując, polska historiografia jest zacofana ze względu na anachroniczne założenia teoretyczno-metodologiczne. Z tego punktu widzenia przesłanie tak zwanego zwrotu ludowego ma prowadzić do modernizacji polskiego dziejopisarstwa, nadać mu nowy impuls metodologiczny.

Jeszcze na początku XXI wieku pod taką analizą gotowy byłbym się podpisać. Dziś taka sumaryczna ocena, przy całym moim krytycyzmie wobec

4 W obszernej literaturze historiograficznej, której nie ma potrzeby tu przywoływać, wyróżnia się zasadniczo trzy znaczenia relacji między pozytywizmem a historiografią. W pewnym uproszczeniu możemy mówić o pozytywizmie jako o synonimie ogólnego dążenia do unaukowania historii w znaczeniu stosowania w praktyce pozytywistycznej filozofii dziejów odwołującej się do koncepcji A. Comte'a oraz w znaczeniu prądu kulturowego dominującego w Polsce w drugiej połowie XIX stulecia, odwołującego się do idei pracy organicznej. Por. A.F. Grabski *Dzieje historiografii*, wprowadzenie R. Stobiecki, Poznań 2003, s. 521-523; J. Zammito *W stronę trwałego historyzmu. Uprawianie historii w środowisku post-pozytywistycznym*, przeł. A. Ostolski, w: *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki*, red. E. Domańska, Poznań 2010, s. 173-220. Krytykę postaw metodologicznych polskich historyczek i historyków podejmują także autorzy książek zaliczanych do tzw. zwrotu ludowego. Czyni tak np. A. Leszczyński, używając z kolei terminu „naiwny pozytywizm”, który oznacza „streszczanie tego, co badacz znalazł z źródełach”; por. tegoż *Ludowa historia Polski. Historia wyzysku i oporu. Mitologia panowania*, Warszawa 2020, s. 559. W sposób bardziej zniuansowany, z perspektywy nowej humanistyki krytykuje ten „paradygmat” R. Nycz w: *Nowa humanistyka w Polsce: kilka bardzo subiektywnych obserwacji, koniektur, refutacji*, w: *Nowa humanistyka*, s. 44-45.

5 K. Chmielewska *Lud w perspektywie...*, s. 294.

rodzimego dziejopisarstwa, czemu wielokrotnie dawałem wyraz, wydaje mi się jednostronna i niesprawiedliwa⁶. Katarzyna Chmielewska zdaje się nie dostrzegać przeobrażeń, jakie w ciągu ostatnich kilkunastu lat nastąpiły w polskiej historiografii. Mam na myśli choćby dokonującą się w obrębie polskiej nauki historycznej zmianę generacyjną. Generalne oceny autorki łatwo sfalsyfikować zarówno w odniesieniu do indywidualnych osiągnięć poszczególnych badaczy, jak i w szerszym kontekście. Sądzę, że Chmielewska zgodziłaby się ze mną, że formułowane krytyczne uwagi trudno byłoby odnieść do prac na przykład Błażeja Brzostka, Dariusza Stoli, Marcina Zaremby czy innych przedstawicieli szkoły Marcina Kuli, ale także do dokonań Marty Kurkowskiej-Budzan, Mariusza Mazura czy historyków z zupełnie już młodego pokolenia, takich jak Kamil Ruszała lub Michał Przeperski (świadomie ograniczam się do przykładów dotyczących historiografii XX wieku). Ciekawym głosem młodego pokolenia są także teksty zamieszczone w ostatnim numerze „Historyki”⁷. Z kolei nawet pobieżna kwerenda w dostępnych bibliografiach historii Polski (wersja drukowana za rok 2017, wersja elektroniczna opracowywana razem z Instytutem Pamięci Narodowej, doprowadzona do 2016 roku) czy rocznikach najważniejszego branżowego periodyku, „Kwartalnika Historycznego”, z lat 2017-2021 pokazuje, że historia polityczna bynajmniej nie dominuje w badaniach polskich historyczek i historyków⁸. W spektrum ich zainteresowania wiele miejsca zajmują między innymi zagadnienia kultury materialnej, historia społeczno-gospodarcza, historia wojskowa, dzieje kultury czy mentalności. Od wielu lat renesans przeżywają różne postaci biografistyki. Niejako nową formą otwarcia środowiska historyczek i historyków na inne, często pozaakademickie formy refleksji nad przeszłością (film, gry komputerowe, ekspozycje muzealne, rekonstrukcje historyczne), był XX Powszechny Zjazd Historyków Polskich w Lublinie we wrześniu 2019 roku. Jego hasło przewodnie stanowiła kategoria zmiany – postrzeganej przez pryzmat transformacji i struktur, a jednocześnie odwołującej się do idei sprawczości

6 Zob. np. R. Stobiecki *Na bakier z metodologią?*, w: *Bez taryfy ulgowej. Dorobek naukowy i edukacyjny Instytutu Pamięci Narodowej 2000-2010*, red. A. Czyżewski, S.M. Nowinowski, R. Stobiecki, J. Żelazko, Łódź 2012, s. 55-66.

7 „Historyka” 2021 t. 51, wersja elektroniczna <https://journals.pan.pl/dlibra/publication/138362/edition/121524/content> (dostęp: 10.04.2022).

8 <https://rcin.org.pl/dlibra/publication/188066/edition/153729/content> (dostęp: 31.03.2022) <https://bibliografia.ipn.gov.pl/bhp/o-bibliografii/8346,Informacja-o-zawartosci-bazy-Bibliografii-Historii-Polskiej.html> (dostęp: 31.03.2022); <http://www.kh-ihpan.edu.pl/index.php?lang=pl> (dostęp: 31.03.2022).

jednostki. Przebieg tego spotkania utwierdził mnie w przekonaniu, że historia próbuje odnaleźć dla siebie miejsce w sferze publicznej, żywo reagować na przemiany dokonujące się w kulturze⁹. Trudniej jest zweryfikować zarzut, że w praktyce badawczej dominuje historia wydarzeniowa, choć i w tym przypadku mam wątpliwości związane z faktem, że pewnych dziedzin historii, na przykład historii społecznej, po prostu nie da się uprawiać w tej konwencji.

Wątpliwość budzi także teza, że historiografia polska jest w jakimkolwiek sensie jednolita metodologicznie czy zdominowana przez taki lub inny paradygmat. Widać w niej pluralizm postaw teoretyczno-metodologicznych, różne podejścia mieszczące się w wizjach – by posłużyć się kategoriami Wojciecha Wrzosa – „historii klasycznej” i „nieklasycznej”¹⁰. To oczywiście nie znaczy, że historiografia polska nie ma wad i słabości i z pewnością w środowisku historycznym znalazłoby się wielu zdeklarowanych zwolenników owego „uproszczonego pozytywizmu”. Miałem okazję pisać o tym wielokrotnie. Ostatnio zwracałem jednak uwagę na jej inne ułomności. Sądzę, że jest nazbyt polonocentryczna, przede wszystkim w sensie niedostatku idei osadzenia dziejów Polski w kontekście historii Europy Środkowo-Wschodniej, momentami przyczynkarska, brakuje jej zmysłu syntezy¹¹. Niepokój środowiska budzi nadmierna polityzacja wiedzy historycznej, widoczna szczególnie w odniesieniu do historiografii dziejów najnowszych.

Trudno mi się zgodzić z poglądem, że historyczki i historycy (autorka w przypisie odwołuje się do przykładu studiów nad pamięcią) krytycznie odnoszą się do konkurencji innych dyscyplin, niejako „zawłaszczających” ich monopol na zajmowanie się przeszłością¹². To, co zwraca moją uwagę, to raczej milczenie „bliźnich w profesji” wobec ekspansji takich dyscyplin, jak literaturoznawstwo, antropologia czy socjologia, odgrywających kluczową rolę w studiach nad pamięcią. Przy czym nie powinno nam umykać,

9 Elektronizacja dokumentacji zjazdu znajduje się na stronie <http://xxpzhp.umcs.lublin.pl/> (dostęp: 1.04.2022). Niedawno ukazała się także trzytomowa drukowana wersja *Pamiętnika zjazdowego*.

10 W. Wrzosek *Historia – kultura – metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii*, Wrocław 1995 (wyd. II poprawione i uzupełnione: 2010).

11 R. Stobiecki *Wypowiedź w ankiecie „Kwartalnika Historycznego” na temat polskiej historiografii*, „Kwartalnik Historyczny” 2021 nr 1, s. 380-387. Zob. także inne głosy w tej debacie. Wersja elektroniczna http://www.kh-ihpan.edu.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=101:1-2021&catid=8&lang=pl&Itemid=107 (dostęp: 1.04.2022).

12 K. Chmielewska *Lud w perspektywie...*, s. 294, przyp. 6.

że tematyka ta jest przecież także z powodzeniem uprawiana przez historyków¹³. Ich głosu nie słyhać jednak w publicznej debacie. Spektakularnym przykładem może być w tym kontekście rzucająca się w oczy nieobecność historyczek i historyków w dyskusji nad analizowaną przez autorkę książką Adama Leszczyńskiego¹⁴. Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, czym spowodowane jest to milczenie – lekceważeniem, kompleksami czy może niechęcią, brakiem zaufania do mediów?

Perspektywa interdyscyplinarna i towarzyszące jej ambiwalencje

Dochodzę w tym miejscu do innego wątku, jedynie pośrednio obecnego w wypowiedzi Chmielewskiej. Uwagi na temat tak zwanego zwrotu ludowego w polskiej historiografii wklajają nas bowiem w problem szerszy, mianowicie kwestię interdyscyplinarności współczesnej humanistyki, w tym konkretnym przypadku relacji między historią a innymi dyscyplinami humanistycznymi¹⁵. Nie ukrywam, że interdyscyplinarność budzi u mnie niekiedy uczucia ambiwalentne. Pożyteczności takiego podejścia, integrującego różne dziedziny nauk o człowieku nie da się zakwestionować. Inaczej trudno dziś uprawiać nowoczesną humanistykę. Z punktu widzenia historiografii korzystanie z teorii i pojęciowego instrumentarium, na przykład socjologii czy literaturoznawstwa, bywa inspirujące i twórcze. Jednym z wielu przykładów może

13 Pisząc o pracach historyków z zakresu *memory studies*, mam na myśli dokonania m.in. takich postaci (wymieniam przykładowo) jak R. Traba, D. i T. Pawelcowie czy A. Czyżewski.

14 Nie udało mi się odnaleźć recenzji *Ludowej historii Polski* w fachowych periodykach historycznych. Jednym z niewielu znanych mi przykładów debaty nad nią (poza, oczywiście, licznymi recenzjami w tradycyjnych mediach i internecie) była dyskusja zorganizowana przez portal ohistorie.eu: „*Ludowa historia Polski*” w perspektywie teoretyczno-metodologicznej, <https://ohistorie.eu/2021/04/22/spotkanie-online-ludowa-historia-polski-w-perspektywie-teoretyczno-metodologicznej/> (dostęp: 4.04.2022). Ciekawe, że na debatę wokół książki Leszczyńskiego zorganizowaną przez oddział Polskiego Towarzystwa Socjologicznego w mojej rodzinnej Łodzi historycy w ogóle nie zostali zaproszeni. Już po napisaniu tego tekstu ukazał się artykuł M. Wyżgi *W stronę nowej syntezy historii społecznej? Uwagi nad „Ludową historią Polski” Adama Leszczyńskiego*, „Kwartalnik Historyczny” 2022 nr 1, s. 196–229.

15 Na marginesie pozostawiam pokrewne pojęcia, takie jak „wielodyscyplinarność” i „transdyscyplinarność”. Szerzej na ten temat zob. *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M.P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2006; *Granice dyscyplin w humanistyce*, red. J. Kowalewski, W. Piasek, Olsztyn 2007; R. Traba *Przeszłość w teraźniejszości. Polskie spory o historię na początku XXI wieku*, Poznań 2009. Można odnieść wrażenie, że interdyscyplinarność rozumiana jest w środowisku hasłowo, a większość badań prowadzi się tak naprawdę w duchu multidyscyplinarności/wielodyscyplinarności.

być w tym kontekście twórczość Haydena White'a¹⁶. Na jeszcze inny aspekt zwrócił uwagę Tomasz Wiśniewski:

można wręcz zaryzykować stwierdzenie, że obecnie konceptualna czy też teoretyczna szata narracji na temat przeszłości stała się rodzajem publicystycznego sloganu, skrótu czy nawet wabika ułatwiającego osadzenie pewnych tematów w sferze publicznej i rozwijanie świadomości historycznej może nie szerokich mas społeczeństwa, lecz przynajmniej jego wybranych sektorów.¹⁷

Niekiedy odnoszę wrażenie, że interdyscyplinarność stała się swego rodzaju fetyszem współczesnej humanistyki, tak jak geneza była fetyszem paralizującym myślenie historyczne według Marca Blocha. Już jakiś czas temu (2009) Robert Traba zauważył:

częstym doświadczeniem ostatnich lat jest fakt nadużywania „interdyscyplinarności” w sposób uproszczony i sformalizowany zarazem. W niektórych środowiskach jest po prostu wskazane odwoływać się do nowych trendów naukowych. Tyle że ciągle jeszcze zbyt często interdyscyplinarność kończy się na poziomie eklektycznych wstępów, a główna narracja ogranicza się do monodyscyplinarnego wykładu.¹⁸

W podobnym tonie wypowiadał się archeolog Przemysław Urbańczyk, dowodząc, że często w praktyce badawczej mamy do czynienia z pseudointerdyscyplinarnością, rozumianą jako bezrefleksyjna wielodyscyplinarność, której sens kończy się na bezkrytycznym zapożyczeniu wyników badań innych dyscyplin¹⁹. Kluczowe znaczenie ma tutaj postulat Traby, aby tak zdefiniować współczesną historiografię

żeby mogła absorbować i wykorzystywać nowe tendencje, broniąc jednocześnie suwerenności własnej

16 Szerzej na ten temat zob. *Hayden White w Polsce. Fakty. Krytyka. Recepcja*, red. E. Domańska, E. Skibiński, P. Stróżyk, Kraków 2019.

17 T. Wiśniewski *Kluczowe pojęcia myślenia historycznego: wprowadzenie do dyskusji*, „Historyka” 2021 t. 51, s. 16.

18 R. Traba *Przeszłość w teraźniejszości*, s. 47.

19 P. Urbańczyk *Trudne początki Polski*, Wrocław 2008, s. 16-18.

dyscypliny [podkr. R.T.]. „Obrona suwerenności” jest w tym przypadku przestrożą przed uwiedzeniem przez atrakcyjność nowoczesnych metod, środków przekazu prowadzącą do amorficzności instrumentarium warsztatowego, zacierania definicyjnych kategorii opisujących zjawiska i historyczne procesy [podkr. R.T.].²⁰

To jedna strona medalu. Druga to sposób wykorzystywania przez pokrewne dyscypliny wiedzy historycznej czy, szerzej, ich stosunek do historii jako nauki. „Ikony nowej humanistyki”, uznani i cenieni badacze tacy jak Jan Sowa czy Andrzej Leder, skądinąd postrzegani jako inspiratorzy interesującego mnie tak zwanego zwrotu ludowego, cechują się często „krótką pamięcią odkrywców”.

Miałem okazję pisać o tym, odnosząc się do monografii Sowy *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*²¹. Dowodziłem między innymi, że zasadniczy zrąb poglądów krakowskiego kulturoznawcy jest głęboko osadzony w intelektualnej tradycji XIX-wiecznej, ze szczególnym uwzględnieniem koncepcji obecnych w tak zwanej krakowskiej szkole historycznej (pesymizm w stosunku do dziedzictwa dawnej Rzeczypospolitej, krytyka polskiej ekspansji na Wschodzie, teoria „młodszości cywilizacyjnej” Józefa Szujskiego i związane z tym myślenie w kategoriach centrum–peryferie, dominacja optyki propaństwowej, napięcie między tendencją uniformizacyjną a indywidualizacyjną w spojrzeniu na dzieje Polski). Tymczasem w książce Sowy w zamieszczonym na końcu indeksie osobowym brak Szujskiego, a Michał Bobrzyński pojawia się zaledwie raz, dodatkowo w cytacie z drugiej ręki²².

20 R. Traba *Historia stosowana jako subdyscyplina akademicka*, w: *Historia – dziś. Teoretyczne problemy wiedzy o przeszłości*, red. E. Domańska, R. Stobiecki, T. Wiślicz, Kraków 2014, s. 144.

21 R. Stobiecki *O pewnej współczesnej, brawurowej próbie odczytania dziedzictwa krakowskiej szkoły historycznej*, w: *Krakowska szkoła historyczna a Polskie Towarzystwo Historyczne. Studia historiograficzne*, red. P. Biliński, P. Plichta, Warszawa–Kraków 2017, s. 183–192. Niezwykle krytycznie książka Sowy została przyjęta przez część badaczy dziejów Rzeczypospolitej przedrozbiorowej. Polemikę z ustaleniami Sowy podjął m.in. H. Grala w tekście *Rzeczpospolita Szlachecka – twór kolonialny?*, w: *Debaty Artes Liberales*, t. XX: *Perspektywy postkolonializmu w Polsce, Polska w perspektywie postkolonialnej*, red. J. Kieniewicz, Warszawa 2016, s. 276–299. Grala zakwestionował przede wszystkim użyteczność postkolonialnej matrycy w zastosowaniu do dziejów Rzeczypospolitej szlacheckiej.

22 O innych tego typu przykładach polegających m.in. na niedostrzeganiu czy „zawłaszczaniu” dorobku historiografii szerzej piszę w artykule *Różne oblicza historycznego rewizjonizmu*, „*Sensus Historiae*” 2015 nr 2, s. 17–38.

Podobne zastrzeżenia można by sformułować wobec przywoływanych przez Katarzynę Chmielewską czołowych reprezentantów tak zwanego ludowego zwrotu w historiografii polskiej²³. W najmniejszym stopniu dotyczą one Adama Leszczyńskiego, z wykształcenia historyka, który choćby ze względu na syntetyczny wymiar swojego dzieła, jego zasięg problemowy i chronologiczny, z oczywistych powodów nie zawsze był w stanie odwołać się do istniejącej literatury przedmiotu. Inaczej nieco rzecz wygląda w przypadku Michała Rauszera, antropologa i kulturoznawcy, oraz Kacpra Pobłockiego – antropologa. Małostkowością byłoby wytykanie wspomnianym autorom takich czy innych błędów czy niedociągnięć, choć określenie Franciszka Bujaka mianem socjologa (sic!) nie wystawia temu pierwszemu dobrego świadectwa²⁴.

Z kolei Dobrochna Kałwa w rozmowie z Małgorzatą Szpakowską, odnosząc się do zjawiska tak zwanego zwrotu ludowego zauważyła:

warto jednak zdawać sobie sprawę z tego, że myśl nie jest całkiem nowa; nawet jeśli autorzy deklarują inaczej, włączając w tok wywodu argumenty etyczne. Tymczasem problematyka wyzysku i ucisku chłopów nie jest dzisiaj szczególnym odkryciem. Więcej, w latach powojennych, ze zmieniającym nasileniem bodaj aż do transformacji w 1989 roku, w szkolnym nauczaniu historii był to jeden z ważniejszych wątków. Także w poprzednich stuleciach duża część dyskusji w nurcie narodowowyzwoleńczym toczyła się wokół kwestii chłopskiej. Pytano mniej lub bardziej retorycznie, kim jest lud i jak ten lud przyciągnąć do sprawy narodowej. A jeszcze romantyzm przeciwstawiający ludowe czucie i wiarę mędrca szkiełku i oku... Trudno się zgodzić, że to był temat poboczny.²⁵

Marcin Kula, recenzując, jako jeden z nielicznych historyków – skądinąd niezwykle życzliwie – książkę Leszczyńskiego wyraził zdziwienie, jak ostro autor

23 Autorka przywołuje prace A. Leszczyńskiego, M. Rauszera i K. Pobłockiego. Na marginesie warto jednak dodać, z czego zdaje sobie doskonale sprawę K. Chmielewska, że wymienione przez nią książki stanowią zaledwie fragment zjawiska, które powszechnie łączy się z tzw. zwrotem ludowym. Według moich prowizorycznych obliczeń to już ponad dwadzieścia monografii, które zasługują na analizę (obliczenie te potwierdza wypowiedź K. Pobłockiego na seminarium online zorganizowanym przez OŁ PTS 20.10.2021, notatki własne autora).

24 *Powinniśmy zrozumieć, że pochodzimy od chłopów. Z M. Rauszerem rozmawia A. Kula*, <https://magazynekontakt.pl/rauszer-powinnismy-zrozumiec-ze-pochodzimy-od-chlopow/> (dostęp: 2.04.2022).

25 *Niedosyt. Rozmowa Dobrochny Kałwy i Małgorzaty Szpakowskiej*, „Dialog” 2021 nr 11-12.

skrytykował dotychczasową historiografię, „z której oczywiście mnóstwo zaczępnął”²⁶. Rozwijając ten wątek, można stwierdzić, że stosunek reprezentantów tak zwanego zwrotu ludowego do tego, co można by nazwać dotychczasową wiedzą o przedmiocie zainteresowań, a więc szeroko rozumianej historii ludu, oscyluje między postawą życzliwego docenienia zasług poprzedniczek i poprzedników, często w postaci polemicznego komentarza do literatury (Adam Leszczyński), a potraktowaniem jej jako ważnego, ale nie mieszczącego się w głównym nurcie narracji kontekstu oraz lekceważeniem czy wręcz instrumentalnym wykorzystaniem dotychczasowych ustaleń literatury. Leszczyński pisze o tym między innymi w podrozdziale na temat marksizmu i reakcji nań w polskiej historiografii, co zresztą spotkało się z polemicznym komentarzem Chmielewskiej²⁷. Inne podejście, *nota bene* bardzo wygodne i poprawiające samopoczucie „odkrywców” tematów/perspektywy wcześniej „wykluczonych”, widoczne jest u Pobłockiego. W jednym z wywiadów mówi on:

to, o czym piszesz, powinno być widoczne w tym, jak o tym piszesz. Dlatego w *Chamstwie* nie ma dywagacji o tym, że Wyczański napisał to, a Kamler tamto, ale w ogóle to rację miał Baranowski. Bo to nie intelektualści są bohaterami tej książki, tylko przedstawiciele klasy ludowej. To oni są na pierwszym planie.²⁸

Wreszcie najbardziej „radikalna” jest postawa Rauszera, który zadeklarował, że historycy „służą jako dostarczyciele materiału empirycznego, a nie inspirowanych tez”²⁹.

Taki stosunek do dorobku poprzedniczek i poprzedników to z jednej strony, jak widać, celowy zabieg, z drugiej, powiedzmy nieco złośliwie, rezultat

26 M. Kula Leszczyński zaryzykował syntezę historiograficzną – proludową, antyelitarną, daleką od „polityki historycznej”, „Kultura i Społeczeństwo” 2020 nr 4, s. 181.

27 A. Leszczyński *Ludowa historia Polski*, s. 536-544. Oto charakterystyczna wypowiedź K. Chmielewskiej: „można przypuszczać, że odżegnywanie od tych prac ma charakter gestu odcinania się od stalinizmu, co w dominującym polu współczesnego antykomunizmu jest tyleż zrozumiałe, ile rytualne i nużące. Niemniej lęk przed posądzeniem o stalinizm jest silniejszy od logiki własnego wywodu”, K. Chmielewska *Lud w perspektywie...*, s. 307.

28 *Chamstwo. Wywiad z Kacprem Pobłockim* (rozmawia P. Janiak), <https://historia.org.pl/2021/06/30/chamstwo-wywiad-z-kacprem-poblockim/> (dostęp: 4.04.2022). Zob. także *Mysimy wszystko zapomnieli. Z K. Pobłockim rozmawia M. Okoński*, „Tygodnik Powszechny” 17.10.2021.

29 *Powinniśmy zrozumieć, że pochodzimy od chłopów*.

swoistego uwiedzenia źródłami, szczególnie tymi, które w sposób spektakularny dokumentują prezentowane tezy o „chamstwie”, „wyzysku”, „pogardzie”, „barbarzyństwie” etc. W tym przypadku, trochę paradoksalnie, twórcy tak zwanego zwrotu ludowego niebezpiecznie zbliżają się do dyrektywy rodem z XIX-wiecznej historiografii, wysuwającej hasło „źródła same mówią”. Kacper Pobłocki deklaruje:

jeśli mogę wyrazić myśl np. o tym, że ziemia jako taka nie miała wartości, bo liczyła się praca, to wolę tę myśl przywołać za pomocą cytatu z Jana Słomki (który pisze o tym w swoich pamiętnikach) niż za pomocą cytatu z jakiegoś badacza. Dlatego debaty na poziomie meta są tam na ostatnim planie. To jest celowy zabieg – można się z tym nie zgadzać, ale warto to zrozumieć. Już spotkałem się z zarzutem, że kogoś tam nie cytuję – ale przecież żadna książka nie cytuje wszystkiego. Wiele materiału wyleciało z książki na poziomie redakcji – cytuję to, co jest potrzebne do przeprowadzenia wywodu. I staram się, jak to jest tylko możliwe, oddawać głos świadkom epoki – na przykład Słomce.³⁰

Nie sposób pominąć także rzutujących na ocenę tak zwanego zwrotu ludowego w historiografii różnic w spojrzeniu na przeszłość wynikających z odmiennych tradycji badawczych. Joanna Tokarska-Bakir wzajemne relacje między historią a antropologią – a uwagi te gotów byłbym rozszerzyć na inne dyscypliny – określiła kiedyś mianem „trudnego sąsiedztwa”. Zadanie tej drugiej wspomniana autorka definiuje następująco:

antropolog bierze w nawias istniejący opis historyczny, nastawia się na wychwycenie głosów nieznanych, obcych, niepasujących do tego, co społecznie uzgodnione. Przysłuchuje się plotkom, wtrąceniom, żartom, wykrywa napięcia, pominięcia, miejsca, w których narracja się urywa. Uzyskane w terenie komentarze, okruchy pamięci, przekłamania, pominięcia usiłuje następnie ugruntować archiwalnie. Nie odrzuca tego, czego zweryfikować nie można. Często właśnie te elementy prowadzą do odtworzenia postaw, niedostępnych przy użyciu bezpośredniego wywiadu (...) czy kwerendzie archiwalnej.³¹

³⁰ *Chamstwo*.

³¹ J. Tokarska-Bakir *Historia i antropologia: trudne sąsiedztwo*, w: *Historia – dziś. Teoretyczne problemy wiedzy o przeszłości* red. E. Domańska, R. Stobiecki, T. Wiślicz, Kraków 2014, s. 266. Na

Przywołana opinia dobrze charakteryzuje tę odmienność perspektyw – historyka i antropologa. Ten pierwszy uprzywilejowuje źródła archiwalne, ten drugi świadectwa „wywołane” lub często brane z „drugiej ręki”. Tego pierwszego interesuje świat historii uchwytnej czy potwierdzonej źródłowo, tego drugiego historia niejako ukryta, niemieszcząca się w oficjalnej narracji. Choć oczywiście ma rację Chmielewska, pisząc, że „podczas gdy historia narodowa cierpi na nadmiar źródeł, historia ludowa musi je mozolnie rekonstruować, wielokrotnie korzysta z dokumentów pośrednich, wytworzonych przez klasy wyższe”³². Mimo to warto podkreślić owo odmienne podejście do archiwaliów. Historycy krytykowani są często za uleganie „kultowi źródła”, przedstawiciele nowej humanistyki wydają się od niego wolni. Antropolog, w przeciwieństwie do historyka, niezbyt często zastanawia się głębiej nad pochodzeniem świadectw (w sensie konieczności potwierdzenia zawartych w nich informacji), traktuje je z reguły, choć nie zawsze, jako wiarygodny zapis stanu świadomości zbiorowości czy jednostki³³. Mają one być, jak w przypadku zwolenników ludowej historii Polski, argumentem potwierdzającym charakter dominacji czy wyzysku, przy czym niespecjalnie interesujący jest tu kontekst historyczny towarzyszący powstaniu źródła. Obszernie cytowane w pracach zwolenników tak zwanego zwrotu ludowego świadectwa źródłowe

marginesie pozostawiam tezę K. Chmielewskiej, że dwaj interesujący ją autorzy – M. Rauszer i K. Pobłocki – wykraczają poza ramy swojej dyscypliny. Jej argumentacja jest następująca: „trzeba jednak zauważyć, że podobnie jak w wypadku historiografii, antropologia również będzie «patrzeniem z ukosa». Antropologiczne spojrzenie na historię ludową oznacza u Pobłockiego i Rauszera pisanie przeciwko własnej dyscyplinie, a przynajmniej wielu jej ukrytym założeniom. Tradycyjna etnograficzno-antropologiczna wizja świata wiejskiego/chłopskiego jako sacrum, kulturowej, pozaczasowej pełni, samowystarczalnego kosmosu ukazywała historię i nowoczesne społeczeństwo jako siłę niszczącą. Dla tak pojętej antropologii pojęcie awansu społecznego było nie do przyjęcia i ten, kto go używał, narażał się w najlepszym wypadku na zarzut fałszywego rozpoznania. Antropologia taka chciała wydobywać harmonijne struktury, holistyczny charakter kultury ludowej, toteż im bardziej «tradycyjna» była opisywana kultura, tym bardziej wydawała się autentyczna. Historia ludowa rodzi się w kontrze do tak rozumianej antropologii. Jej spojrzenie otwiera historię nie tylko na zmianę, lecz także na konflikt i przemoc, opisuje doświadczenie ciała (Pobłocki) poddanego społecznej presji i represji, przyjmującego maski, tworzącego niejawne protokoły oporu (Rauszer); kultura chłopska nie jest samodzielnym kosmosem, ale zawsze znajduje się w relacji dialektycznej do kultury klas dominujących i ich przemocy”, teżę *Lud w perspektywie...*, s. 298.

32 K. Chmielewska *Lud w perspektywie...*, s. 297. Co nie zmienia faktu, że większość antropologów czy kulturoznawców zajmujących się historią nie prowadzi samodzielnych badań archiwalnych.

33 Na tę kwestię zwraca także uwagę D. Kałwa w rozmowie *Niedosyt*.

mają w intencjach autorów wzbudzić emocje czytelniczek i czytelników, wywołać postawę sprzeciwu wobec „oficjalnej historiografii”, zmobilizować do działania. Można odnieść wrażenie, że niekiedy odgrywają rolę „historycznego dekorum”. Takie przesłanie koresponduje także z głosami części recenzentów interesujących mnie książek, u których emocjonalny, niekiedy ocierający się o patos ton jest wyraźnie widoczny.

O funkcjach i znaczeniu wiedzy historycznej

Kolejną kwestią, jaką chciałbym rozważyć w związku z artykułem Katarzyny Chmielewskiej, jest zagadnienie społecznej roli wiedzy historycznej. Autorka, analizując interesujące mnie zjawisko tak zwanego zwrotu ludowego, wpisuje je w dwie dopełniające się perspektywy. O pierwszej z nich pisze tak:

historie ludowe mają charakter performatywny, tzn. nie tylko opowiadają o czasie przeszłym, lecz stanowią także rodzaj interwencji współczesnej. Wracając do czasu przeszłego, pokazują genealogie zbiorowe odmienne niż te ciągnące się od rodów dobrze urodzonych Czartoryskich i Potockich, dążą do przełamania nieprawdziwych, aspiracyjnych linii pochodzenia, fałszywych identyfikacji. Odślaniają przeszłość nieharmonijną, przeszłość nie tyle konfliktu, ile przemocy, formującą współczesność, nadającą jej kształt postfeudalnej uległości, poczucia gorszości, składającą do akceptacji przemocowych i hierarchicznych wzorów kultury. W tym sensie są interwencją w kulturę ukrytej przemocy [podkr. R.S.].³⁴

Druga perspektywa odwołuje się do konceptu „historii potencjalnej”, bliskiej Foucaultowskiej „przeciw-historii” oraz lansowanej przez Ewę Domańską wizji „historii ratowniczej”. Z założenia ma ona dystansować się

od legitymizowanej, prawomocnej narracji dominującej, narracji wy-prowadzonej w prostej linii od „zwycięzców” konfliktu społecznego, poszukuje niespójności, przerw, cięć w narracji narodowej. W tym sensie historia ludowa dokonuje pracy archeologicznej, wydobywa i opisuje źle obecną perspektywę przemocy (...).³⁵

34 K. Chmielewska *Lud w perspektywie...*, s. 302.

35 Tamże, s. 305.

W praktyce analizowana przez autorkę historiografia spełnia się w dwóch postulatach: we wskazaniu potencjalności innego świata dzięki opisowi możliwości światów alternatywnych oraz właśnie w wezwaniu do buntu, rewolucji światopoglądowej mającej za cel radykalną zmianę dotychczasowego obrazu przeszłości.

Szanując obie te perspektywy i bynajmniej ich nie dyskredytując, warto przez chwilę zastanowić się, jakie są konsekwencje takiego rozumienia historii zarówno z punktu widzenia jej znaczenia w intelektualnym instrumentarium współczesnego człowieka, jak i w odniesieniu do nauki historycznej. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że historia pełniła i pełni różne funkcje – tożsamościową, poznawczą, dydaktyczną czy legitymizującą. Wydaje się, że właśnie w ramach tej ostatniej, zmierzającej do uzasadnienia lub zdyskredytowania istniejącego porządku społeczno-politycznego, jest miejsce dla rozważań o kluczowej w obrębie „ludowej opowieści o przeszłości” jej funkcji emancypacyjnej. Prace historyczne odwołujące się do idei humanistyki zaangażowanej stawiają ją w centrum zainteresowania. Jak wiadomo, korzenie tych poglądów sięgają amerykańskich debat trzech ostatnich dekad ubiegłego wieku. Ogniskowały się one wokół takich kategorii jak: „tożsamość”, „władza”, „inny”, za pomocą argumentacji historycznej demaskowano różne praktyki działania władzy zmierzającej do opresji i wykluczenia³⁶. Z tego punktu widzenia tak zwany zwrot ludowy jest więc niewątpliwie silnie zakorzeniony w tym właśnie klimacie intelektualnym, co zresztą przyznają jego reprezentanci³⁷. Ewa Domańska zwróciła uwagę, że tak uprawiana humanistyka/historiografia stała się „w sposób jawny rodzajem aktywności politycznej”, synonimem „instrumentalnego podejścia do uprawiania nauki”, zakładała ideologiczne zaangażowanie badacza mającego konstruować nową, bardziej sprawiedliwą wizję rzeczywistości społecznej³⁸.

Amerykańska i zachodnioeuropejska debata, podobnie jak obecnie polska, wyrastały z różnie artykułowanej nieufności wobec akademickiej historiografii. Tytułem przykładu zaznaczymy, że zarówno Hayden White, jak i Michel

36 Głębszą analizę tych zjawisk znajdzie Czytelnik w pracy E. Domańskiej *Historia egzystencjalna*, Warszawa 2012.

37 Czyni tak np. A. Leszczyński, powołując się na książkę H. Zinna *Ludowa historia Stanów Zjednoczonych*. Historiograficzną genealogię historii ludowej czy też historii oddolnej (autor używa tych terminów zamiennie, co budzi wątpliwości) przedstawił M. Gęsiarz w: *Brakujący element świadomości? Historia oddolna w 10 lat po Apelu z Blois*, „Sensus Historiae” 2019 nr 3, s. 21-33.

38 E. Domańska *Historia egzystencjalna*, s. 119-120.

Foucault krytykowali obiektywizujące tendencje obecne w nauce historycznej od XIX stulecia, kwestionowali figurę historyka jako neutralnego badacza dystansującego się od terażniejszości. Oni obaj, a także ich zwolennicy, pragnęli uczynić z historii narzędzie umożliwiające zmianę świata (słynne zdanie Karola Marksa: „filozofowie dotychczas tłumaczyli świat, chodzi o to, aby go zmienić”). Bliska im była idea historii jako krytyki społecznej. Opowiadali się zatem za „historiografią wyzwolenia”, „historiografią insurekcyjną”, historiografią demaskującą zniewalające społeczeństwo aspiracje władzy. W ich rozumieniu refleksja historyczna nie tylko może, ale wręcz powinna skłaniać do sprzeciwu, buntu wobec zastanej rzeczywistości. Jak trafnie zauważyła Maria Solarska, jedna z badaczek wizji przeszłości francuskiego myśliciela, „historia realizująca wymiar krytyczny zmierza do określenia miejsc, w których możliwy jest opór wobec rzeczywistości postrzeganej jako niedoskonała, niespełniająca oczekiwań”³⁹. Takim miejscem dla zwolenników tak zwanego zwrotu ludowego stała się szeroko rozumiana historia ludu, dzieje owych mitycznych dziewięćdziesięciu procent społeczeństwa. Choć każdy z bohaterów artykułu Katarzyny Chmielewskiej definiuje ten lud inaczej (dla Leszczyńskiego to chłopci i robotnicy, ale także mniejszości narodowe, dla Rauszera głównie chłopci, dla Poblóckiego „pańszczyźniacy” i kobiety klas niższych), łączy ich przekonanie, że to jemu trzeba oddać głos, uczynić prawdziwym i zasadniczym podmiotem opowieści o historii Polski. A co, chciałoby się naiwnie zapytać, z pozostałymi dziesięcioma procentami? Taka „jednoperspektywiczna” wizja dziejów zbliża się niebezpiecznie do ideologii⁴⁰. Przyjęcie perspektywy ludowej powoduje, że nie ma miejsca na,

39 M. Solarska *S/przeciw – historia. Wymiar krytyczny historii kobiet*, Poznań 2011, s. 58.

40 Podobny argument wysuwany jest wobec radykalnych wersji historii genderowej, akcentujących nieprzerwany w dziejach ciąg konfliktu płci. Ciekawą, budzącą moją sympatię próbę wyjścia poza dwie pozostające w sporze wizje przeszłości – kobiet i mężczyzn – zaproponowali M. Solarska i M. Bugajewski. W zakończeniu swojej pracy poświęconej współczesnej francuskiej historii kobiet napisali m.in. „Aby możliwe stało się pisanie historii rzeczywiście ogólnej, tzn. uwzględniającej obie, standardowo rozróżniane płcie, trzeba było najpierw napisać historię jednej z tych relacji – kobiet. Jako byty społeczne nie mogły być ujmowane w wyizolowaniu od pozostałej części społeczeństwa – mężczyzn. Potrzeba pisania historii relacyjnej dała owoc nieco paradoksalny w postaci historii męskości. Widzimy tu, jak pragnienie przywrócenia kobiet historii, historii kobietom postawiło niezwykle ważne pytanie dotyczące tego, jaki właściwie świat ludzki opisuje historia [podkr. R. S.]. Skoro opisuje świat społeczny, w którym nie uwzględnia się kobiet, wydawałoby się, że opisuje świat mężczyzn. Jednak włączenie do opisu historycznego kobiet pokazało, że również męskość nie odnajduje się w tym historycznym świecie mężczyzn. W ten właśnie sposób historia kobiet rewolucjonizuje historię, poka-

jak się uważa, „fikcję” naukowego dystansu, a badaczki i badacze nawet nie próbują ukrywać swojego zaangażowania. Pobłocki już na początku pisze, że książka wyrasta z poczucia „frustracji” i „złości” i dodaje w innym miejscu, że chodzi o przepracowanie przemocowego światopoglądu:

pańszczyzna jest obcą planetą, ale pomimo, że jest obca, to bardzo dużo nas z nią łączy. Zwykle, gdy myślimy o tym zjawisku, to mamy w głowie pewien obraz, który jest wyprany z konkretności. A ja chciałem zobaczyć dokładnie, o czym mówimy. Chciałem zobaczyć, gdzie od tej przemocy odeszliśmy, ale gdzie wciąż się z nią konfrontujemy. Przemoc w naszym obecnym życiu jest wszak wciąż obecna i ma wiele obliczy, a jedno z tych obliczy zostało wtedy stworzone. Dopiero gdy to zobaczymy i pocujemy, jak ona tkwi w nas, możemy zrozumieć, jak ona działa.⁴¹

Leszczyński z kolei deklaruje, że „staje po stronie słabszych i stara się im oddać głos”. W ten sposób sami ustawiają się w roli specyficznie rozumianych *public historians*, nie tylko popularyzujących przeszłość, ale także wyznaczających dopuszczalne ramy dyskusji o niej. Takie pragmatyczne podejście do wiedzy historycznej z pewnością jest korzystne w punkcie widzenia jej obecności w debacie publicznej, nie sposób nie zauważyć także wielkiego sukcesu komercyjnego analizowanych w artykule książek. Jednocześnie niepokoi mnie sytuacja, kiedy historia traktowana jest jako pole bitwy, na którym coraz bardziej bezwzględnie rywalizują ze sobą jej różne interpretacje i gdzie kryterium poznawcze bynajmniej nie jest rozstrzygające⁴².

Nie mając złudzeń, że nie istnieje historia niewinna, pozbawiona wstępnych założeń, wolna od jakiegokolwiek wartościowania, niewyikłana w sieć takich czy innych sympatii i antypatii autorki czy autora, ostrzegabym jednak przed jednoznaczną pochwałą perspektywizmu, jak to nawiązując do

zując konieczność radykalnej przebudowy perspektywy historycznej. Nie tworzy oddzielnej historii, która ewentualnie w wyniku jakiegoś zamachu stanu zastąpiłaby «starą» historię, ale przekonując praktykujące i praktykujących historię do modyfikacji dotychczasowych założeń i narzędzi w imię podzielanej wspólnie idei historii jako nauki o ludziach w czasie”; por. także *Współczesna francuska historia kobiet. Dokonania – perspektywy – krytyka*, Bydgoszcz 2009, s. 202-203. Ostatnie zdanie z cytatu jest nawiązaniem wprost do definicji historii autorstwa M. Blocha.

41 *Chamstwo*.

42 Nawiązuję tu do tytułu książki E. Traverso *Historia jako pole bitwy. Interpretacje przemocy w XX wieku*, przeł. Ś.F. Nowicki, Warszawa 2014.

Franklina Ankersmita, proponuje Katarzyna Chmielewska⁴³. Opowiadałbym się za historiografią uwzględniającą wielość perspektyw, opartą na fundamentalnym rozróżnieniu pamięci i historii, niestawiającą historyka w roli przeszłego czy teraźniejszego „zakładnika” świadka opisywanych przez niego wydarzeń. Że jest to możliwe, przekonuje chociażby niedawno opublikowana książka *Był dwór, nie ma dworu. Reforma rolna w Polsce* socjolożki Anny Wylegały, niekiedy, niezgodnie z intencjami autorki zaliczana do tak zwanego zwrotu ludowego⁴⁴. To praca w udany sposób łącząca właśnie różne punkty widzenia na tytułową reformę – perspektywę chłopów, zarówno tych bogatych, jak i tak zwanych dworusów, byłych właścicieli, wreszcie przedstawicieli władzy⁴⁵. Pokazuje powojenny chaos, ścierające się interesy różnych aktorów, wreszcie odmienną pamięć wydarzeń, do dziś obecną w tradycji rodzinnej.

Obecny w nurcie tak zwanego zwrotu ludowego sposób postrzegania historii oddziałuje także na jej wizję jako nauki. Zbyt łatwo, jak sądzę, dyskredytuje się w nim kategorię prawdy. Mam na myśli jej szerokie rozumienie, zarówno wersje klasyczne, jak i nieklasyczne (konstruktywistyczne). Krzysztof Zamorski zauważa, że

praca każdego historyka ma swoją użyteczność, o ile ten posługuje się w badaniach kryterium prawdy. Myślę, że dzisiaj dzieje się tak nawet

43 Na marginesie dodam, że wspomniana koncepcja holenderskiego metodologa, będąca krytyczną reakcją na scjentystyczne aspiracje historiografii, nie jest bynajmniej żadną rewolucją w poznaniu historycznym i odnosi się raczej do sfery ontologii historycznej. Historycy, co najmniej od czasów Herodota i Tukidydesa, zwracali uwagę na zasadniczą dystynkcję między historią w rozumieniu *res gestae* a historią w sensie *rerum gestarum*. Podkreślali, że w staraniach zmierzających do przedstawienia wiernego obrazu przeszłości historyk musi bazować na relacjach opowiedzianych przez innych, na świadectwach zapamiętanych selektywnie i intencjonalnie zinterpretowanych. Herodot nieprzypadkowo zastrzega się, pisząc: „jak mi mówią”, „jak utrzymują”, „różnie to przedstawiają”. Dlatego w rezultacie nigdy nie mamy do czynienia z historią rzeczywistą, idealną, kompletną, ale zawsze z opowiedzianą, przedstawioną, niepełną, z taką, jaką ktoś utrzymuje, że była, w jaką ktoś wierzy, czyli... zinterpretowaną z jakiegoś punktu widzenia.

44 Takie stanowisko, dystansujące się wyraźnie od wspomnianego zjawiska, A. Wylegała wyraziła w trakcie spotkania w ramach Interdyscyplinarnego Seminarium Biograficznego w Łodzi 15 stycznia 2022 r.

45 Warto zwrócić uwagę na jej deklarację: „ta książka pokazuje, o ile lepiej socjolożka ma szansę zrozumieć badaną rzeczywistość, jeśli najpierw pójdzie do archiwum i zapyta o jej przeszłość”, A. Wylegała *Był dwór, nie ma dworu. Reforma rolna w Polsce*, Wołowiec 2021, s. 341. O koncepcji książki w postaci noty metodologicznej zob. tamże s. 331-348.

wówczas, gdy historycy dochodzą do wniosku, że sama prawda w badaniach przeszłości nie wystarczy, że musi pojawić się w towarzystwie etyki i estetyki sądów. Wydaje się, że szczególnie powinni zadawać sobie pytanie o prawdę ci spośród wypowiadających zdania o przeszłości, którzy uważają, iż jest ona zależna wyłącznie od ich własnych przekonań.⁴⁶

Dążenie do prawdy stanowi sens pracy historyka, rozstrzyga o naukowym statusie dyscypliny. Tymczasem można odnieść wrażenie, że niektóre subdyscypliny w ramach nowej humanistyki w ogóle się bez niej obywają. Dzieje się tak dlatego, że w dużej części prace, które powstają w ich obrębie, to książki o dyskursach, a nie o przeszłości, „nie dotyczą rzeczywistości – skomplikowanej, zróżnicowanej, niedającej się wbić w wielkie [ale także małe – R.S.] narracje”⁴⁷. Paradoks polega na tym, że przez dużą grupę czytelniczek i czytelników odczytywane są jako wiarygodny opis rzeczywistości historycznej. Przykładem może być całkiem spora część studiów nad pamięcią, w których jakiegokolwiek odniesienie do tego, co rzeczywiście się stało, przestało być potrzebne⁴⁸. Kategorię prawdy zastępują emocje i refleksja aksjologiczna. W jej miejsce pojawiają się takie pojęcia, jak: dobro, zło, troska, cierpienie, odpowiedzialność, współczucie, wyobrażenie itp. Innymi słowy, „prawdę rozumu” zastępuje „prawda serca”⁴⁹.

Uwagi końcowe

Tak zwany ludowy zwrot w historiografii, czy może lepiej w nowej humanistyce, jest z pewnością zjawiskiem wielowarstwowym i wielowymiarowym.

46 K. Zamorski *Problem prawdy i post-prawdy w historii* (fragment rozdziału przygotowywanego do druku zbiorowego podręcznika z metodologii historii).

47 D. Kałwa w rozmowie *Niedosyt*. Na marginesie pozostawiam problem, czy przedstawiciele tzw. zwrotu ludowego badają dyskurs wykluczonych, czy też mają ambicje pokazania prawdy o tym, jak wyglądało życie tych na dole. Gdyby tak nie było, to przecież nie posługiwaliby się źródłami z epoki, tylko pisali prozę. Uwagę tę zawdzięczam A. Czyżewskiemu.

48 W tym miejscu przypomina mi się osobiste wspomnienie z jednej konferencji poświęconej zjawisku dziedzicznej traumy w badaniach nad Zagładą. W dyskusji zapytałem jednego z młodych referentów zajmujących się wyobrażeniami na temat Holokaustu w literaturze, czy dla niego jakiegokolwiek znaczenie ma odpowiedzieć na pytanie, co rzeczywiście się stało w okresie drugiej wojny światowej. Odpowiedział zdecydowanie i otwarcie przecząco.

49 W kontekście badań nad Zagładą piszę o tym szerzej we fragmencie książki *„Historio, historio, cóżeś ty za pani”*. *Eseje historiograficzne*, Łódź 2021, s. 61-74.

Jest także dobrą egzemplifikacją tezy, że w humanistyce polskiej – nie dotyczy to tylko nauki historycznej – toczy się walka „starego” z „nowym”. Dostrzec ją można także w obrębie innych dyscyplin, takich jak archeologia, historia sztuki czy – mam nadzieję, że autorka mi wybaczy – literaturoznawstwo oraz historia literatury. Choćby z tych powodów zwrot ów domaga się analizy prowadzonej z różnych punktów widzenia⁵⁰. Pragnąłem pokazać, że perspektywa literaturoznawcza, jaką zaprezentowała w swoim artykule Katarzyna Chmielewska, nie zawsze pokrywa się ze spojrzeniem historyka. Doceniam wagę książek Kacpra Poblóckiego, Adama Leszczyńskiego i Michała Rauszera, a także innych opracowań z nurtu historii ludowej. Przełamują one na przykład tradycyjne podziały periodyzacyjne, tworząc w ich miejsce nowe, oparte na innych, najczęściej społecznych kryteriach. Niewątpliwie wprowadziły ożywczy ferment do nieco zastygłego akademickiego myślenia o przeszłości. Ich popularność (masowe nakłady) skłania piszącego te słowa do smutnej refleksji, że czasy Fernanda Braudela i triumfów szkoły Annales, kiedy to historia nadawała ton humanistyce, a samego Braudela wielokrotnie oskarżano o propagowanie panhistoryzmu, bezpowrotnie minęły. W obrębie humanistyki, czy, jak wolałby wielki francuski badacz, nauk o człowieku, straciła ona palmę pierwszeństwa – złośliwie można by powiedzieć, że z królowej humanistyki staje się powoli jej kopcuszkciem. Jedynie od historyczek i historyków, szczególnie młodego pokolenia, zależy, czy ten proces uda się odwrócić, czy też w kreowaniu nowego historycznego imaginarium Polek i Polaków zastąpią nas przedstawiciele innych dyscyplin. Pozwolę sobie zakończyć, jak sądzę do tej pory aktualnym, cytatem z Ewy Domańskiej, która komentując kryzys historii akademickiej pisała:

Pomysł jest zatem taki: z jednej strony otwarcie dyscypliny na to, co dzieje się w humanistyce, na „nowinki” i na odmienne podejścia do przeszłości, a z drugiej zamknięcie w sensie zachowania i ochrony podstaw dyscypliny (krytyka źródła, metodyka pracy archiwalnej) oraz tradycyjnego podejścia do pracy badawczej, które cechuje sumienność, umiarkowanie, krytyczność, dogłębność, cierpliwość i rzetelność.⁵¹

50 Mam nadzieję, że w przyszłości doczekamy się tekstów odwołujących się do większej liczby prac zaliczanych do tzw. zwrotu ludowego, a nie ograniczających się tylko do najgłośniejszych czy najbardziej reprezentatywnych (cokolwiek miałyby to znaczyć). Jako przykłady ciekawych wątków czekających na analizę można wymienić genezę tzw. zwrotu ludowego obejmującą różne inspiracje – historyczną, antropologiczną i literaturoznawczą, zakorzenienie tej koncepcji w historiografii PRL czy sygnalizowany przez K. Chmielewską wpływ pisarstwa Daniela Beauvois.

51 E. Domańska *Historia egzystencjalna*, s. 169.

Pytanie, jak to zrobić w świecie coraz częściej zapominającym o tych wartościach.

Abstract

Rafał Stobiecki

UNIVERSITY OF LODZ

What Does the Ludic Turn Tell Us About Modern Polish Historiography?

The article comments on an important statement by Katarzyna Chmielewska published in a recent issue of the journal ("Lud w perspektywie, perspektywa ludu," *Teksty Drugie* 5/2021, pp. 293–309). By referring to a "ludic turn" in Polish historiography, Stobiecki focuses on the status of history in the humanities, the interdisciplinary perspective dominating current research, the accompanying ambivalences, and the modern functions and meanings of historical knowledge.

Keywords

the ludic turn in Polish historiography, new humanities, history in public life, interdisciplinarity, transdisciplinarity in humanistic research